ROMAN KUDRZAŃSKI.

POLSKA ZJEDNOCZONA

Obraz alegoryczny.

OSOBY:

Przeznaczenie
Polska
Wielkopolska
Królestwo Polskie
Śląsk
Małopolska

Chłopczyk
Chłop
Legionista
Pieśń polska
Głos dzwonu Zygmunta

RZESZÓW
NAKŁADEM AUTORA
1919.

ROMAN KUDRZAŃSKI.

POLSKA ZJEDNOCZONA

Obraz alegoryczny.

OSOBY:

Przeznaczenie
Polska
Wielkopolska
Królestwo Polskie
Śląsk
Małopolska

Chłopczyk
Chłop
Legionista
Pieśń polska
Głos dzwonu Zygmunta

RZESZÓW
NAKŁADEM AUTORA
1919.

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W RZESZOWIE

A-17738

20648

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie
A-17738
001-0020648--00

Z DRUKARNI J. A. PELARA W RZESZOWIE.

CÓRKOM MOIM

poświęcam.

W Rzeszowie, w lutym 1919.

(Polska leży uspiona w kajdanach).

PRZEZNACZENIE *(budzi ją).*

Wstań, Polsko, zbudź się ze snu!
Zeszedł wolności siew,
Niechaj pierś zaczerpnie tchu —
Zwycięski słychać zew!
Przez Twoich niw bezmiary
Leci radosny dźwięk,
Zniknęły zgnębień mary,
Ustał żałosny jęk.
Od serc, co biją w łonie,
Aż drży Wawelski gród —
Słońce wolności płonie,
Bo stał się wielki cud!

Jam świata przeznaczenie,
Sprawiedliwości bóg,
Niewoli ścigam cienie,
Pierzchnął przedemną wróg
Ten, co hydrę przemocy
Przez tyle żywił lat,
Wśród słusznej zemsty nocy
Teraz haniebnie padł. —
Bo sztandar gwiaździsty
Wzniósł się z poza mórz,
Powiał oddech czysty
Wśród znękanych dusz.

Dla praw narodowych
Zbudowano gmach,
Dla idei nowych
Wymarzonych w snach!
Cały wiek wsłuchana
W kajdan dźwięk i zgrzyt,
Polsko — Ty kochana,
Wiesz, że wstaje świt?
W świetlnej aureoli
Już idzie Król-Duch,
Zapomnij, co Cię boli,
I zamień się w słuch!
Polsko zjednoczona,
Wstań — kajdany precz!... *(zrzuca jej kajdany z rąk)*
Piastowską koronę
I Chrobrego miecz
Przynoszę ci w darze —
Bierz je i idź w lud —
Ja ci powstać każę —
Dziś dzień złotych gód!

POLSKA *(budzi się, powstaje).*

Ja żyję znowu, — opadły kajdany
Co mnie wiekową ściskały obręczą —
Przeszłości mojej zagojone rany,
A słowa Twoje, które w uszach dźwięczą,
Dalekich wspomnień cudownem są echem
I rozpalają w duszy wielkie ognie,
Każą mi powstać z tryumfu uśmiechem,
Wielkiej przyszłości nieść jasne pochodnie.
Nie tylkom wolna, ale zjednoczona
I niepodległa — już nie jestem w męce —
Aż obłęd chwyta... zerwana opona

Czarnego kiru... drżą z wzruszenia ręce...
Miecza udźwignąć i włożyć koronę
Jeszcze sił nie mam — jeszcze wzrok mój łzawy
Mgieł nie przebija — w niepewności tonę,
Czy nie sen tylko — czy okrętu nawę
Mogę prowadzić — czy to nie złudzenie
Wylęgłe w marzeń tęsknocie wiekowej? —
Jeszcze zwątpienia otaczają cienie,
Nieufność sączą — przebacz — do Twej mowy.
Bo jak mam wierzyć? W strzaskane kolumny
Bytu i sławy tyle już krwi synów
Wsiąkło, co chcieli, aby wolne, dumne
Orlę wzleciało! — lecz ofiara czynów
Napróżno w bojach powstańczych składana —
W kajdanach ślady ich zakrzepłej krwi...
Wspomnienie o tem niezgojona rana —
Sybir... katorga... śni mi się.. ach — śni!

PRZEZNACZENIE.

Ocknij się, słyszysz? polskie pachną sosny
I litewski bór!
Chór ptasząt Twoich wita Cię radosny,
Pękł graniczny mur!
Każda z Twych dzielnic koronę Ci wkłada,
Szum idzie z nad mórz,
To Bałtyk znowu Tobie opowiada
Wśród szaleństw burz,
Jakto on naszą pszenicę złocistą,
Powiezie tam w dal —
Na polskich statkach bandera srebrzysta
Muśnie grzywy fal. —
A Śląsk kochany, już, już ginący,
Do drogich Twych szat

Przypadnie z jękiem, uściska gorąco
Za tyle, ach lat! —
Poznań — Królestwo — tu ich słychać głosy,
Brzmi radosny chór,
Wszędzie się palą już wolności stosy,
Słońce wyszło z za chmur!!...

POLSKA *(przy potęgującem się w miarę słów wzruszeniu, popada w zachwyt).*

PRZEZNACZENIE.

W zachwyt popadła — skończona ma rola —
Ja idę dalej budzić śpiące echa —
W pałace idę, w miasta, nasze pola,
Gdzie się czernieje skromna wiejska strzecha —
A gdy się Zygmunt tam dalej rozjęczy,
W krzyk się zamienią piersi ludzkiej tony —
Od Dniepru w Bałtyk łuk się napnie tęczy,
Od Tatrów znowu do Litwy rodzonej —
A po tych łukach w szczęściu pójdzie cichem,
Siejąc otuchę, wiarę i swobodę,
Pokrzepień dawać będzie im kielichy,
Znękanym sercom da ducha pogodę. —
Odchodzę — szczęście tu większe zaświeci,
Gdy do nóg padną jej stęsknione dzieci! —

(Wbiegają: Wielkopolska, Król. Polskie, Śląsk, Małopolska. — Za niemi idzie chłop i chłopczyk. Scena rzewnego powitania, okrzyków).

POLSKA.

Jesteście wszyscy. — Razem?... ja śnię? — razem?
Do serca tulę, zalewam się łzami —
Pierś ma przybita tyloletnim głazem
Rozłąk, tęsknoty, dziś się już nie mami,

Że teraz razem wśród promieni słońca
Pójdziemy dalej —
(Zwraca się do Wielkopolski).
Lecz Tyś pochylona,
Smutna, mizerna — twarz twa bolejąca
Zda mi się mówić, że cierpienia czara
Wiekowych więzów była ponad siły,
A włos wskazuje, że straszliwa mara
Zgnębień, ucisku, zeszarpała żyły —
Oczy... Twe oczy tak rozpaczą tchnące,
Takie w nich czytam straszne dzieje Twoje,
Że lęku pełne moje serce drżące...
Patrzę na Ciebie — a pytać się boję!

WIELKOPOLSKA.

Z krzykiem, co niebios podwoje przebija,
Co nie litości, ale zemsty woła,
Z krzykiem, gdzie rozpacz jak oścień się wbija,
Z piorunem gniewu u mojego czoła,
Z szlochem, błaganiem i duszą rozdartą,
Z smutkiem bezbrzeżnej, skończonej niedoli,
Z urną łez naszych, co spłynęły Wartą,
Z grudkami ziemi Wielkopolskiej roli
Rzucam się do nóg — w zwój szaty się tulę,
Składam Ci wszystkie me wiekowe bole. —
Pięść nas pancerna chwyciła brutalnie,
Odrazu dławiąc w znanym jej rozmachu,
Cisnąc nam piersi nieubłagalnie,
Ciągle żyjąca w tym tak marnym strachu:
Jeśli nie będziem do szczętu zgnębieni,
Jeśli żyw język, mamy ściany domu,
To nigdy w duszy nie zgaszą płomieni! —

Rozszalał się Teuton — plunął pianą wściekłą —
Wydał ustawy — myśl... poddało.. piekło!!

I iść zaczęły dni ciężkie, posępne —
Więc stosowano nam rugi kanclerza —
By serce myślom czynić niedostępne,
Wzbroniono dzieciom po polsku pacierza! —
Sądzili może, że w kołysce — ducha
Zabiją, zgniotą — że Bóg nie usłyszy
Głosu narodu — że w zgrzycie łańcucha,
W tej, poryw wszelki strawiającej ciszy,
Kłaść żywcem będą nas mogli do trumny —
A myśmy dla nich wciąż kuli... pioruny!!

By zaś z narodu nie było ni cienia,
By całkiem zdeptać buntownicze plemię,
Dano ustawę sławną — wywłaszczenia!
Wolno im było zabrać dom, wziąść ziemię!
Kazano rzucać ojców naszych kości,
I patrzeć z łkaniem, co duszę rozdziera,
Jak w znanej pysze, pieniącej się złości,
Teuton w rodzinnej chacie się rozpiera!!
Matko!... nam serce darło się na ćwierci...
Czuliśmy pieczęć już... stygmatu śmierci!...

POLSKA *(ściska ją)*.

Lecz żyjesz jeszcze? — żyjesz dziecię moje,
Choć biły na Cię przemocy oskardy,
Chociaż toczyłaś takie ciężkie boje...
Kark twój się nie zgiął w zaciętości hardy,
Ale się prężył — stałaś tam na straży
Mocy i dumy — Twej odpornej siły
Nagiąć nie zdołał, ni złamać gad wraży. —
Łatwo usypać upadku mogiłę,

Gdy się ma serce zimne i stygnące
I obojętne, choć brzęczą kajdany —
Tyś wiodła życie swym porywem wrzące,
Niosąc ofiary dar niepokalany
Dla ideałów, Ojczyzny i braci.
Bo choć się w mękach kto wiekowych wije,
Nieugiętości gdy swej nie zatraci,
Ten wielki czynem, bo działa, bo żyje!!

WIELKOPOLSKA.

Żyłam — bom Ciebie widziała w obłoku,
W poszumie Gopła historycznej fali,
A świt nadziei wśród przemocy, mroku,
Rozpaczy, zgnębień, tak się w duszy palił,
Tak gorzał silnie, pierś moją ochraniał
Tarczą wytrwania hartowną pancerza,
Żem się przed wrogiem dzielnie osłaniała —
Ta myśl krzepiła na równi z pacierzem.
Szczęśliwa jestem — pierś mi już nie broczy,
Bo Ciebie, Matko, widzą moje oczy.

POLSKA.

Chwila dziś wielka — olbrzymia kolumna
Zjednoczeń Słowian i siły ich rasy
Wyniośle wznosi swoje czoło dumne —
Pieśń jej śpiewają tam grunwaldzkie lasy,
A u stóp leży przemoc powalona,
Niedawno dławiąc — dziś... bezsilna kona!

KRÓLESTWO POLSKIE *(zbliża się).*

POLSKA.

A ty me dziecię? — co powiesz o sobie?
Jakież ja przeszłam te chwile szarpiące,

Gdy mię z stolicy położono w grobie,
A łzy się wasze polały gorące —
Ręce łamałam i źrenicę łzawą
Zwracałam do mej stołecznej macierzy —
Bez sił patrzałam, jak Ciebie, Warszawo,
Biorą. — Myśl do Was na skrzydłach tam bieży —
Z Twego oblicza pragnę to odczytać,
Czy serce krwawi, gdy Cię będę pytać?

KRÓLESTWO POLSKIE.

Och — smutno, Matko — tronowe purpury
Zdarto, zdeptano — a nad grobem króla,
Co go ostatnim miały zamku mury
Dziki krzyk tłuszczy w upojeniu hulał.
Drgnęliśmy silniej — płomień nam na lica
Wytrysnął, zgasnął... znów nadzieja świtu...
Wstał wódz w sukmanie — przyszły Racławice...
A potem klęska i zagłada bytu,
Zapasy znane... ta powstańczość łzawa,
Gdzie taki udział brała Twa Warszawa!
A potem Sybir... kibitki... więzienie...
A potem.... śniegiem zasypane groby...
Mnogich szubienic złowrogie skrzypienie,
Te nasłuchiwań dni całe i doby,
Że żandarm przyjdzie, popatrzy na ścianę,
Skuje w łańcuchy — żegnaj życie młode!
Zato, że miałeś płótno malowane
Wodza Kościuszki... już tracisz swobodę!...
Albo Unici... bohaterzy wiary —
Duch pierwszych chrześcian rozgorzał w tym ludzie
Dla ich męczeństwa trudno znaleść miary,
O nich powiadać jak o jakim cudzie!

Lecz Matko! — poco Ci mam wtłaczać ciernie
I wlewać w serce goryczy kielichy?
Wiesz, jak miłości byliśmy Twej wierni.
Siądę przy Tobie i w zadumie cichej
Oprę mą głowę. — Do największej z króli,
Której majestat usta mi zamyka,
Cicho jak dziecko stęsknione się tulę —
Brzmi w uszach jakby najczystsza muzyka,
Gdy widzę znowu to Twoje spojrzenie
Tak pełne troski, miłości powiewu,
Że mdleć się zdaje od marzeń spełnienia,
I niema we mnie ni zemsty ni gniewu. —
Chciałbym wyścielić Ci drogę perłową,
Nad Tobą rozpiąć niebieskie błękity
I aureolę roztoczyć nad głową,
Dumnych Tatr nagiąć aż pod stopy szczyty —
Przed taką dzisiaj wzruszoną, przejętą,
Klęknąć... bić pokłon, jak gdyby przed świętą!

POLSKA.

Jakżeż mi dobrze, gdy w marzeń krainy
Treść mię słów takich przenosi i pieści,
Bo snów rozkosznych spełnione godziny —
Jakaż się słodycz w przywiązaniu mieści,
Która mi mówi, że w przyszłej mej dobie
Piąć się będziecie coraz ku wyżynom,
Pomni na Matkę, co leżała w grobie,
W zwartej jedności, hołdujący czynom,
Których spełnienie życie mi ukwieci
I wleje siłę, wywoła harmonię. —
Przebacz — czekają jeszcze inne dzieci —
Tęsknię i ku nim moją głowę kłonię.

ŚLĄSK.

O tak, Matuchno, czekam na uściski
Cicho i skromnie —
Taki niepewny i już płaczu blizki,
Czy myślisz o mnie?
Bo ja w zalewie germańskim tonąłem
Bez sił istnienia,
Lecz rozbijałem z podniesionem czołem
Fale zwątpienia.
Z oskardem w ręce w węglowej otchłani,
Czy też na łanie,
Spiewalim ciągle, chociaż uciskani,
Że Polska wstanie,
Że, jak codziennie wychodzimy z mroków
W jasne przeźrocza,
Tak Ciebie, Matko, pozbawioną ków
Wolność otoczy —
Dziś, gdy być mamy znowu połączeni,
Wróg napadł skrycie,
Gdy mej nadziei świt się zarumienił,
On chce wziąść życie!
Lecz Ty mię nie dasz — schowasz w szaty zwoje,
Zasłonisz tronem,
Chcę być wraz z Tobą, Matko, szczęście moje,
Dawno wyśnione!

POLSKA.

Błogosławiona jest taka tęsknota,
Co wierzy w przyszłość jasną i promienną,
Nadziei ona pootwiera wrota,
I chociaż patrzy w noc złowrogą, ciemną,
Złocistą gwiazdkę chowa sobie w łono. —

Pierś się ogrzewa, duch krzepnie, silnieje,
A z mroków ponad głowę umęczoną
Wytrysnął promyk... świt.. wschód słońca... dnieje!!
Szczęśliwyś synu — wśród złączonych dzieci,
Twój drogi kraik, jakby brylant świeci!

MAŁOPOLSKA.

Szumem Wiślanej i Dniestrowej fali,
Wichurą Tatrów hen w niebo patrzących,
Głosem tych wszystkich, co z bolu konali
Wśród wieku tego wypadków idących,
Witam Cię, Matko, na drogiej Twej ziemi,
Gdzie w dumie Chrobrych, w Jagiellonów szacie
Tam na Wawelu wśród zwycięskich pieni
Wielkie królewskie wskrzeszałaś postacie.
One dziś z dźwiękiem swych zbroic pancernych
Powstają z grobu w poważnym orszaku
Na czele hufców pamięci Twej wiernych
W promiennym, złotym Matki Boskiej znaku
Straż dostojeństwa aż w stolicę stworzą,
Miecz Ci przypaszą, koronę Ci włożą.

Gdy nieraz walki stanowe szarpały,
Kraj rozdzierały w stronnictw dzikim szale,
Cienie podjudzań na nas nasełały —
Myśmy otuchę czerpali swą stale
Tam na Wawelu. — Aby duszę biedną
Krzepić — przywieźlim zdala wieszcza trumnę,
Co pieśń nam spiewał wielką, niebosiężną,
O katedralną oparli kolumnę,
A zwątpień czując często w sobie zaród,
Czy od Warszawy, czy też aż od Warty
Klękał przy trumnie cały polski naród
I koił duszę, gdy ją miał rozdartą!

By przygotować pod zasiew Ci pole,
By wolność nasza padła w dobrą glebę,
Plewić i kopać zaczęliśmy rolę,
Czując i pragnąc przemiany potrzebę.
Niech ci powiedzą, co przed Tobą staną,
Czy z pracy naszej kłos bujny wystrzelił,
Weszło to wielkie, upragnione rano,
Duch nasz się podniósł, a Twój rozanielił.
(Bierze za rękę chłopa, przyprowadza go).
Matko! — syn drogi wielkim głosem woła,
W pierwszym szeregu dziś on największy zuch —
Miliony takich przyprowadzić zdoła,
Co wleją w Ciebie nowy, inny duch!

CHŁOP.

Gdy byłaś żywa, staliśmy zdaleka,
Bo nie puszczono wiejskiego człowieka
Tam, gdzie na tronie ojczyzna siedziała,
I choć ginęła, o pomoc błagała,
Choć się gmach walił, myśmy założone
Ręce w tył mieli — nie patrząc w tę stronę!
Choć z naszej Pani wychodziła dusza,
Nikt nie powiedział: Na rany Chrystusa
Bij! — zabij! — rusz się młody, czy też stary,
Masz siłę w garści i potężne bary,
Tam Matce twojej zdzierają koronę,
A Was nie tysiąc, ale miliony!...
Czapkamibyśmy nakryli Moskala! —
Cóż było robić? — Trzymano nas zdala —
Na ziemi świętej pracować kazano,
Lecz umrzeć za nią, kochać — nam nie dano!
Lecz nadszedł dzionek taki brylantowy,

Tak jaśniuteńki, taki skowronkowy,
Że się zdawało, co anieli grają.
Znasz ten dzień Matko — to 3-go Maja!
Ustawa wielka, bo mrok rozjaśniła,
Równość i wolność, braterstwo głosiła.
Aż tu do piersi chłopskich wnet przypada
Wódz nasz Kościuszko — twarz wzruszona, blada,
W głosie miał piorun! — chwycił lud w ramiona,
Krzyknął! — narodzie! — widzisz? — Polska kona!
Hej chłopy — bierzcie cepy, bierzcie kosy,
Na czyn wasz patrzą otwarte niebiosy
I ta Panienka nasza Częstochowska,
Niech Was wspomoże święta łaska Boska! —

Lud runął!... niczem gromu błyskawice!!
Armaty wzięte — wiwat Racławice,
Wiwat Kościuszko — Głowackiego ród!...
Łzami zalana ściskałaś swój lud.

Zapóźno było... garstka się zbudziła,
A reszta w mroku — wzniesiono mogiłę,
Kościuszko upadł, a podczas powstania
Także lud nie szedł, bo nie miał poznania,
Ani ufności, bo rzucone ziarno
Zbyt późno, miarę też dawało marną. --

Lecz szczęściem dla nas praca się zaczęła,
Praca nad ludem — miast to wielkie dzieło,
Tych, co pojęli, co to są miliony,
Jakie z ich piersi wypaść mogą gromy,
Jakiej to mocy, siły, grunt jest żyzny,
Gdy zrozumieją wartość swej Ojczyzny.
Dziś rozumiemy:

Ojczyzna — to są te łany
Ręką ojców uprawiane,
Te mogiły i kurhany,
Wspomnieniem i czcią owiane.
Ojczyzna — to nasza mowa,
To pacierz i polskie słowa —
Chata nasza, złote kłosy,
Wschód słoneczka, ranne rosy,
Gdzie się rodzim, gdzie żyjemy,
Spiewkom się przysłuchujemy,
Gdzie nas chrzczono i grób leży,
Tam, gdzie Wisła szumnie bieży,
I Tatr śnieżnych orle szczyty
Wznoszą się hen pod błękity,
Tam, gdzie Poznań i Warszawa,
I przeszłości naszej sława.
(Z mocą).
Więc dawno wśród nas uczynił się ruch...
Zaczęto pytać i wytężać słuch,
Co też gadają? — nieraz w ciemną noc
Taka nas brała oczekiwań moc...
Że krew spływała do napiętych żył...
Chłop szerzej patrzał... bo on także śnił... !...
Wtem na niebiosach ukazał się znak,
Z łopotem skrzydeł zleciał orli ptak,
Z niewoli wydarł, z pośród strasznych burz
Tutaj Cię przyniósł, tu do chłopskich dusz!
(Pada na kolana).
One dziś widzą, jaką wartość ma
Ojczyzna własna, więc w piersi im drga...
Pójdą za Tobą na znoje, na trud,
Ty, Matko nasza, ty wyśniony cud,

We własną glebę zapuścimy pług,
A w wielką przyszłość poprowadzi Bóg!

POLSKA *(powstaje, ściska go).*

Tak — cud się spełnił — spełniły się słowa
Naszego wieszcza: Nazywam się milion,
Za miliony kocham i cierpię katusze —
Dziś te miliony posiadają duszę!
Gdy się kaganiec oświaty zapali,
Do najdrobniejszej wtargnie wioski, chaty,
Śmiało iść będę w blasku chwały dalej...
Wtedy w niedługie, a szczęśliwe laty
W ziarnach jedności zakwitną już łany,
Straż trzymać będą wszystkie razem stany!

CHŁOPCZYK *(przystępuje nieśmiało).*

Matuchno moja, gdy się starsi zbiegli
Wszedłem tu cicho, żeby nie spostrzegli...
Może przeszkadzam? lecz ciągło serduszko,
Wstydzę się mówić, nadstaw Mamuś uszko,
A tobie szepnę: Wiem, choć jestem mały,
Żem Polak, polskie piosnki kołysały,
Nuciły do snu, szemrały w zabawie
O Twej wielkości, potędze i sławie. —
Tatuś był smutny — mówił, jak go boli,
Że Ty, Matuchno tak długo w niewoli.
A teraz zato, co się u nas dzieje!...
Tatuś się zmienił, cała twarz się śmieje,
W ramiona bierze — słowem głośnem, szczerem
Woła, że będę polskim oficerem!
Pałasz mi kupił — pieska, co się kręci,
Czapkę z orzełkiem, lecz piesek nie nęci.

Przyznam się szczerze, o czem teraz roję:
Chciałbym stalową wdziać husarską zbroję,
Miecz wziąść do ręki i stanąć na straży —
Przy mnie Cię zabrać nikt się nie poważy,
Bo go skaleczyć mogę niebezpiecznie,
Albo się... albo... rozpłaczę serdecznie! —
Ty sobie siędziesz wygodnie na tronie,
W ślicznej sukience, na głowie w koronie,
Taka młodziutka, w słońca wielkim blasku,
Jakby Jadwiga, którą na obrazku
Tatuś pokazał... Twarz radością świeci,
Bo się zbiegają wszystkie małe dzieci,
Do ręki cisną, książeczki przynoszą,
Pilnie czytają, wszystkie chórem głoszą,
Że tak się uczyć, tak będą pracować,
Byś znów nie zmarła. — Nie będziesz żałować...
Ja ci dam wszystko *(wyciąga z kieszeni)* ot pajacyka,
A może zechcesz i tego konika?
Pieska przyniosę, pałasik, czapeczkę,
Byle już tutaj mieć wiecznie Mateczkę.
Więcej nic nie mam — starsi niech nie słowy,
Lecz Ciebie uczczą darem narodowym!

(POLSKA *całuje dziecko, rozmawia cicho, ogląda zabawki — za sceną słychać odgłosy trąbki. Wchodzi oddział legionistów z oficerem na czele).*

POLSKA *(ze zdziwieniem).*

Kto wy? — ułuda — rzeczywistość — zjawa?
Ten strój? wzrok pełen tak ku mnie tęskniey —
Przeszłość rycerska, jakby żywa stawa
I znowu jasność błyska wśród ciemniey —
Karmić się każe przeszłości wspomnieniem,

W szumy husarskich skrzydeł się wsłuchiwać,
Z jakiemś rozkosznem, dziwnem upojeniem
Dawne wojenne chwile mi przeżywać.
Skąd przychodzicie? — widzę dookoła
Młode postacie — wzrok w głąb duszy sięga,
A przejść zaduma zwisa wam u czoła —
Twarz — to dzielnością zapisana księga!
Kto wy?

LEGIONISTA *(oficer).*

Twój duch, my Matko, imię mu — jest męstwo,
Nazwiskiem — miłość, w czynów stal zmieniona
Hasłem — iść naprzód w śmierć, albo zwycięstwo,
Pobudką — rycerskość ta dawna, wyśniona,
A cel nasz — spełnić marzenia wiekowe,
Koronę Piastów włożyć Ci na głowę!

Gdy się huk armat już rozległ złowrogo
I świat pożoga objęła dokoła,
Szeroką Twojej przeszłości tam drogą
W miasta szedł rycerz, w polskie poszedł sioła —
Dźwięk jego hasła coraz dalej, szerzej
Spływał w pierś ludzką, jakby hejnał z wieży.

Garść się zerwała — opowieść niedługa —
Starzy już wiekiem, ale głównie dzieci!
Od książek, pracy, lecz wielu od pługa —
Chwilowo znikli w światowej zamieci...
Poszli ze śpiewem w pełną krwi, burz, drogę,
O los swój siejąc łzy ojców i trwogę.

Poszli... Być może w zimnem zrozumieniu
Ówczesnej chwili zapał bezcelowy —

BIBLIOTEKA I MUZEUM NARODOWE

Poco krew przelać, oddać się marzeniu?
W pustych przyrzeczeń wsłuchiwać się słowa?
Stać się niegodnych narodów wyzyskiem,
Nie módz ojczyznę wydobyć z ucisku?

Lecz duch tu działał — w pierś polską wszczepiony,
Bijący zawsze jakby w kuźni młot —
W zbroicy dźwięku, w Chrobrych śnie zrodzony,
Dzielnej odwagi w stali kuty grot!
A tam, gdzie widzi przed sobą cel wzniosły
Skrzydła porywu nad wszystko urosły!

W bojowy taniec wiodła sława szczytna,
Co serce trawi i duszą owłada.
Ze Samosierry zrodzona Rokitna —
Z skał termopilskich „Żelazna Brygada“ —
Wieniec męczeński zwiększon cierniem nowym,
Więzieniem w Szygiet i krwią pod Kaniowem!

Dzielność i zapał i głody tułacze
Rzuciłim Matko na ofiarny stos —
Nieraz tych dzieci żałośliwe płacze
Zlały się w jeden, rwący duszę głos.
Lecz, choć zawody głęboko się wżarły,
Celu naszego nigdy nie zatarły!

Dumni jesteśmy, że na drodze czynu,
W patryotycznym serc polskich odbłysku
Wpletliśmy, Matko, Ci listek wawrzynu,
A w odbudowy wielkiem dziś ognisku,
W nowe, świetlane życia Twego sfery
Nas poprowadzą Piłsudscy, Hallery!

Baczność! — Chorągiew rozwinąć! — niech błyśnie
Polskich legionów ukochany ptak!

Nad wolną Polską w promieniach zawiśnie
Miłości naszej nieśmiertelny znak! —
Teraz iść mamy na ostatni bój...
Którego nazwą to HART, MOC i ZNÓJ!..

POLSKA *(wzruszona — wyciąga ręce).*

Polskie legiony — gwardyo ma przyboczna!
W waszych poświęceń nadludzkie dziś szczyty
Biegnie myśl moja serdeczna, obłoczna...
Widzę w przyszłości na granicie rytą,
W kartach historyi wyzłacanej księdze
Pamięć pokoleń w blasku i potędze.

Za wasze męstwo i zapału żary,
Za krew przelaną w wolności pragnieniu,
Za wszystkie głodu, tułaczki, ofiary,
Za te dni wasze zgnębień i więzienia...
W całej kochanej, ojczystej dziś ziemi
W sławie należnej... Wy... błogosławieni!

(Za sceną dźwięki lutni — wchodzi postać kobieca w odpowiednim stroju, jako Pieśń polska — staje przed Polską).

PIEŚŃ POLSKA.

Jam jest Pieśń polska, w narodzie poczęta,
W radościach, bolach. Gdy wielkie przewroty
Huczą swą falą, gdy się kruszą pęta,
Z niebios błyskawic gdy padają groty,
Gdy w tryumfalnym kroczy on pochodzie,
Albo się wije w rozpacznej męczarni,
Ja, Pieśń, powstaję i idę na przodzie
W dźwięku i huku, jak ludzie mocarni!

Bogarodzicą ja wiodłam zastępy,
W grunwaldzkim boju jam krzepiła ducha,
Gdzie to krakaniem zgłuszyły mnie sępy,
Gdy noc pogromu już zapadła głucha.
Szczytnie wzleciałam w Zygmuntowskiej erze,
Złotego wieku pieją hymn pochwalny,
Głos mój uderzał w Batorych pancerze,
Pod Kirchholmem szumiał, jakby wicher halny —
Znali go Turcy na wiedeńskiem błoniu —
We fali Wschodu tam aż pod Chocimem
Biegł z pieśnią moją Jan 3-ci na koniu —
Bo ja narodu byłam echem, czynem!

A potem... zgasłam! — pęknęły mi struny,
Bo usłyszałam tych kruków krakanie,
Co biły dzióbem w Twoją sławę, dumę,
Gdy się zaczęło powolne konanie..

Potem buchnęłam pieśnią legionów
I szłam już odtąd treścią swą potężna,
Pełna nadziei, wiary przyszłej tonów,
I niezduszona, gdzieś aż wniebosiężna!
Narodu byłam rosą i krzepieniem,
Gdy chciano zdusić, zetrzeć jego ślady,
Jam była jego lekiem i marzeniem,
Jam to deptała te krzyżackie gady
I biegłam cicha, cierpienie kojąca
W śniegu Sybiru, gdzie twarz więźnia blada,
Jak słup rozpaczy w pomrokach świecąca,
Tę pieśń chłonęła, tak jej była rada! —

A gdy bóg wojny wzniósł krwawe pochodnie,
Zdręczeń narodów by pokruszyć kraty,

Skarać wiekowe jednej rasy zbrodnie
I nowe stworzyć wolnościowe światy...
Jak ptak wionęłam — ręka moja trąca
Struny nadziei, a głos mój zawołał:
Teraz lub nigdy — do słońca, do słońca!
Zbudźcie się ze snu i podnieście czoła!!!

Gdy pierwsze pieśni ozwały się tony,
Poryw zapału w bój powiódł... legiony!
(Zwraca się do legionistów).
Czyn Wasz w pieśń zaklnę i rzucę ją w świat
Jak srebrną strzałę,
Poleci ona — wzrośnie w bujny kwiat,
Na cześć Wam, chwałę.
Naród ją schwyci, zamieni się w słuch,
W piersi swe wchłonie,
Bo ja w nią włożę Wasz zapał, Wasz duch,
Co tak drgał w łonie.
Opiewać będę dzieje Waszej krwi
Rycerze dzielni,
W historyi przyszłej karta dla Was lśni,
Wy... nieśmiertelni!

Dziś, gdy spełniona jest godzina cudu,
Którą wróżyły w natchnieniu swem wieszcze,
Ja, Pieśń, polecę, wejdę w usta ludu,
Przylgnę do piersi, dźwiękiem słów popieszczę —
W tonie nie zadrga zgnębienia już nuta,
Bo Tobie, Polsko, coś przeszła orkany
Cierpień nadludzkich, tarcza jest ukuta
Z miłości wielkiej, którą wszystkie stany
Dać Ci dziś mają, abyś w aureoli
Bytu innego była już poczęta

I zapomniała czasy swej niedoli —
Szła odrodzona, w chwale swojej święta!
(Z groźbą).
Gdyby niezgodą następnych pokoleń
Miałaś się, Polsko, w przepaść znowu stoczyć,
I gdyby one bez chęci wyzwoleń
Trwały w swych wadach, zamiast przeistoczyć...
I Ciebie znowu dały na męczeństwo...
Ja, Pieśń, się zerwę — rzucę im... przekleństwo!..

(Wszyscy poruszeni — Polska z okrzykiem grozy załamuje ręce).

POLSKA.

Wstrzymaj się! rzekłaś? straszne rzekłaś słowo.
Czyżby przeczucia uniosły Cię loty,
Z piersi wydarły tę wieść hiobową,
Rzuciły we mnie jak zatrute groty?
Więcbym za małą poniosła ofiarę
Wieku niewoli, bezbrzeżnej tęsknicy,
Za małą może wychyliła czarę
Cierpień, udręczeń i ciągłej łzawicy,
By zamiast słońca i barwnego kwiecia,
Co ma mi ścielić nową moją drogę,
Mogło się ważyć które z drogich dzieci
Niezgody, kłótni, wszcząć znowu pożogę?
Mogło znów teraz — o straszna boleści —
Nie chcieć pracować na ojczystym łanie
W ciszy, spokoju błogiej życia treści,
Co w sobie kryje jedność i kochanie?
Nie — nie chcę wierzyć — myślą biegnę w kraje
Tak pełne blasku i przeźroczy słońca,

Gdzie pieśń swą mruczą potoki, ruczaje,
Gdzie brzoza biała listki srebrne strąca,
Gdzie to omszałe siedzą czarne strzechy
Ponad Wiślaną lub Dnieprową tonią,
Gdzie polskich dzieci dźwięczą tak uśmiechy,
Lub kwiaty nasze biją w niebo wonią,
A miasta zdobne w umysłowe dary
Polotu duchą, głębokiej nauki,
W ludnej roztoczy kryształowe czary
Wznoszą wysoko obok pięknej sztuki. —
Jakieżbym Stwórcy słała dziękczynienia
I zagłębiona w szept modlitwy cichej
W tem przeświadczeniu miała ukojenia
I zadowoleń spijała kielichy,
Że w mym narodzie, tak pomnym przeszłości,
Płomień się mocy, jedności, rozpali
I w jego duszy trwale już zagości,
Jaśniejąc barwą tęczową opali!

WIELKOPOLSKA.

Nie bój się, Matko, — złowieszcze przeczucie
Odrzuć od siebie — niech zamilknie trwoga,
Co tak zadrgała w pieśni polskiej nucie, —
Nasze modlitwy tam przed tronem Boga,
Długie cierpienia, myśli naszych kręgi
W szczęścia dla Ciebie skupione ognisku.
Może nie wierzysz? może chcesz przysięgi?
Damy ją zaraz tak dziś serca blizko
Twojego będąc. — Chcemy, aby głosy
Nasze Ci były nie nicią pajęczą,
Nadziei marnej — nie kropelką rosy
W Twem nowem życiu, ale niech zadźwięczą

Echem surm boju Twej zwycięskiej chwały
Cnót wielkich przodków, przejęcia Rejtana,
Chcemy, by w duszy taką pieśń zagrały,
By nieufności zgoiła się rana.
(Zwraca się do obecnych na scenie):
Mówcie więc za mną wszyscy ślubowanie,
Co jest poczęte w sercu gorących łonie,
Niechaj się naszem przykazaniem stanie,
Strażnicą będzie, podporą w jej tronie.

(Wielkopolska mówi — wszyscy powtarzają).

Na wzniosły krzyża symbol miłości,
Na rany krwawe,
Na przodków naszych mogilne kości,
Wspomnienia łzawe,
Na przeszłość wielką, dumy skarbnicę
Twych ech bojowych,
Na moc Twych cierpień, naszą tęsknicą
Długą, wiekową,
Na głowy dzieci, nasze pragnienia,
Na prochy ziemi,
Ślubujem Tobie w dniu zjednoczenia
Usty drżącemi:
Miłości, zgody, wielkie zrobić siewy
Na Twym zagonie,
Nie słów już tylko liche będą plewy
Tkwić w naszem łonie,
Lecz moce czynów, poświęceń ofiary,
Bez słowa skargi,
Serca owocne składać będą dary,
A czcić Cię wargi.
Ślubujem Tobie stworzyć nowe światy
W budowie domu,

Zdusić warcholstwo, zawiści, prywaty
Tak pełne sromu.
Jedność i miłość mieć za przykazanie,
Święte ideały,
Wtedy dopiero, Polsko, Ty powstaniesz
W blasku swej chwały. —
Na wzniosły krzyża symbol miłości,
Na rany krwawe,
Na przodków naszych mogilne kości,
Wspomnienia łzawe,
Na przeszłość wielką, dumy skarbnicę
Twych ech bojowych,
Na moc Twych cierpień, naszą tęsknicę
Długą, wiekową,
Na głowy dzieci, nasze pragnienia,
Na prochy ziemi
Przysięgę tę składamy u Twych nóg,
Tak nam dopomóż Bóg!

POLSKA *(powstaje, mówi uroczystym głosem — za nią wszyscy).*

A kto jedności zrywać będzie pęty,
Niech będzie przeklęty!
A kto w warcholstwa rzuci się odmęty,
Niech będzie przeklęty!
Kto mi przysięgi nie dotrzyma świętej,
Niech będzie przeklęty!

PIEŚŃ POLSKA.

Jakże mi błogo! — przysięga złożona —
Teraz już wzlecę na szczytne wyżyny
Lekka, swobodna, bo z mojego łona

Pieśń się wyrywa, by opiewać czyny
Cnót wielkich waszych, co nowymi szlaki
Dzisiaj iść mają wśród jasnych promieni,
Szybować śmiało jakby orle ptaki
Pośród słonecznej, wolnej już przestrzeni!
Ja was opuszczam — biegnę do Warszawy,
Gdzie sejm się zebrał, nasze siedzą posły,
By wolnej Polski pokierować nawę —
Co to za widok niezwykły, podniosły!
By tylko odczuć tę chwilę dziejową,
Wżyć się w Jej wielkość, ze wzruszeń nie skonać!..
Pomyśleć sobie... w noc błyskawicową
Król-Duch się zjawił, aby nas przekonać,
Że po życiowej, strasznej nawałnicy,
Po rozbiorowej, tej ohydnej zbrodni,
Gdy wiek już minął niewolnej ciemnicy,
Gdy się zdawało, że łaski niegodni...
Wytrysnął promień z zawieruchy fali —
Co nienawistne — zginęło, rozprysło,
Wolności ludów płomień się rozpalił,
A nam nie jedno, ale sto słońc błysło!

Tam we Warszawie pieśń szczytną zanucę,
W pierś ich uderzę i serca rozpalę,
Lecz wpierw do grobów tych mężów się zwrócę,
Co w Sejmie Wielkim przewodzili w chwale —
Zbudzę ich ze snu. — Wejdą w majestacie
Ustaw majowych rozumni ojcowie,
Tych Kołłątajów, Staszyców postacie,
Wielkiej Ojczyzny, wielcy jej synowie!
Niech pod ich tchnieniem toczą się obrady —
Czuwać już będą Małachowskich duchy,

Aby wad dawnych zaginęły ślady,
Zawiści ślepej ustały wybuchy!

Lecz nim odejdę, niech się również zbudzi
Dzwon Zygmuntowski — milczał zadumany —
Echem swem teraz przemówi do ludzi,
Serce potężnie uderzy o ściany,
Powie proroctwo swym wróżebnym głosem,
Poda nam słowa na oddźwięku fali,
On, co był Twego uczestnikiem losu
Po Twojej stracie zamilkł... łkał... się żalił...
(Patrząc w dal mówi):
Ozwały się ojczyste dzwony,
Serca narodu biją im wtór,
Napięte uczuć naszych tony,
W błękit się wznosi radosny chór.
Jakgdyby świętość na nas spływa,
Strawiony cały wiekowy ból,
Wiośniany oddech nas owiewa
Z rodzinnych naszych lasów i pól! —

Ozwały się ojczyste dzwony,
Ty się Zygmuncie już ze snu zbudź!
I wieszcze, głośne swoje tony
W łaknącą duszę narodu rzuć!
(Za sceną odzywa się głos dzwonu. Po chwili głos męski, dźwięczny, rytmicznie mówi — po każdej zwrotce dźwięk dzwonu. Wszyscy tam zwróceni, zasłuchani).

GŁOS DZWONU ZYGMUNTA.

Znów głośny jestem — przeminęły dni
Zgnębień, rozpaczy i przelanej krwi —
Przemocy, gwałtu, odwalony głaz,

Do wspólnej pracy ja dziś wzywam was,
W najwyższy teraz nastrajam się ton
Ja, symbol mocy — Zygmuntowski dzwon!
Bim... Bum...

Na me wołanie, mego głosu dźwięk
W Wawelu słychać mieczów, zbroic, szczęk,
Królewskich duchów, dmących w złoty róg
Zbliża się orszak, klęka u Twych stóp —
Serce z pancernych bije im tak łon,
Że milknie przy nich — Zygmuntowski dzwon!

Wszystkich Was wołam na ofiarny czyn!
W szereg niech stanie każdy Polski syn!
Z za morza przyszedł żywiołowy głos —
Spełnion narodów wolnych jest ich los —
Teutońskiej pysze biję dziś na zgon,
Ja, duch narodu — Zygmuntowski dzwon!
Bim... Bum...

Memu wierz słowu, zaklętemu w spiż,
Potężnieć będziesz i wznosić się wzwyż,
Jedność i miłość podadzą Ci dłoń,
Moc ducha powieje z ojczystych Twych błoń —
W granit zamieni wolności Twej tron...
Wieszczym tym głosem gra — Zygmuntów dzwon!!...
Bim... Bum...

Koniec.

AD-17738

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

A-17738

001-0020648--00